

Neurosemiotyka jako hermeneutyka kultury i literatury (Krótki komentarz do rozpraw Jana Kordysa)

ABSTRACT. Balbus Stanisław, *Neurosemiotyka jako hermeneutyka kultury i literatury (Krótki komentarz do rozpraw Jana Kordysa)* [Neurosemiotics as a hermeneutics of culture and literature. (A short commentary to Jan Kordys' dissertations)]. „Przestrzenie Teorii” 8, Poznań 2008, Adam Mickiewicz University Press, pp. 179-192. ISBN 978-83-232187-5-3. ISSN 1644-6763.

This sketch presents the most important linguistic and semiological premises of the relatively new field of science, neurosemiotics, which is the research base of Jan Kordys' studies, who transformed it into a neurosemiotical hermeneutics of culture-texts, as a branch of the modern philosophical anthropology.

Jan Kordys należy do nielicznych w Polsce przedstawicieli stosunkowo młodej, rozwijającej się mniej więcej od ćwierć wieku, gałęzi „humanistyki ścisłej”, nazwanej przez jednego z jej twórców, Wiaczesława Iwanowa, neurosemiotyką. Zgodnie z nazwą łączy ona założenia i metody badania znaków i tekstów kulturowych z metodami i rezultatami psychologii klinicznej, neuropsychologii, psychiatrii oraz neurologii mózgu. W Polsce, ciągle jeszcze dość załóżkowo, rozwija się ona zasadniczo na obszarach neuropsychologii, gdzie też dorobek badawczy Kordysa ma skądinąd pozycję znacznie bardziej ugruntowaną, niż w kulturoznawstwie, gdzie jego dociekania stanowią ciągle wyjątek, choć sam badacz pozostaje od wielu lat zatrudniony w Instytucie Badań Literackich PAN. Jednakże to stąd właśnie, z impulsów naukowych środowiska literaturoznawczego, wywodzi się swoista oryginalność jego naukowych dociekań, w których na poczesnym miejscu znajduje się tradycja metodologiczna semiotyki strukturalnej, hermeneutyki kulturowej oraz nowoczesnej – antropologicznej – teorii literatury. Co oczywiście nie osłabia wagi zakorzenienia neuropsychologicznego.

Po raz pierwszy zetknąłem się z nazwiskiem „Jan Kordys” bodajże w roku 1978 na łamach „Życia Literackiego”, w obszernym, prawie dwukolumnowym popularyzującym wywiadzie na temat roli, jaką w humanistyce, a zwłaszcza w badaniach nad kulturą, może i winna odegrać neuropsychologia i jej pochodna, neurolingwistyka (sam termin „neurosemiotyka” jeszcze wówczas nie istniał). Należał wówczas do najbardziej obiecujących najmłodszych uczniów profesora Żółkiewskiego i świeżo

mianowany na asystenta w Katedrze Teorii Literatury Uniwersytetu Warszawskiego. Ujawnionej wówczas pasji (bo była to już wyraźnie pasja dojrzewającego uczonego) pozostał wierny we wszystkich publikacjach od naukowego debiutu w 1985 roku poczynając. Nie ma tych publikacji bardzo wiele, ale wszystkie są naukowo doniosłe (znaczna ich część powstała i ukazała się za granicą, we Francji i USA, wiele z nich w fachowych wydawnictwach neuropsychologicznych).

Moje komentarze będą dotyczyły dwóch książek mających szerszy adres humanistyczny. Pierwsza, *Mózg i znaki*, ukazała się w cenionej PIW-owskiej serii „Biblioteka Myśli Współczesnej” w 1991 roku. Druga w 2006 r., w równie prestiżowej serii humanistycznej Wydawnictwa Universitas „Horyzonty Nowoczesności” pt. *Kategorie antropologiczne i tożsamość narracyjna. Szkice z pogranicza neurosemiotyki i historii kultury*. I powiem od razu, że jest to jedna z najciekawszych i najbardziej inspirowanych książek humanistycznych, jakie ostatnimi laty zdarzyło mi się przeczytać.

Jeszcze kilka słów na temat naukowych korzeni Jana Kordysa. Wyszedł z tzw. „polskiej szkoły semiotycznej”, której w kręgach literaturoznawczych od końca lat 60. patronowali m. in. Maria Renata Mayenowa i Stefan Żółkiewski. Z seminarium tego ostatniego wyniósł zainteresowania dla społecznie i historycznie ukierunkowanej semiotyki kultury, a także, jak sądzę, fascynację antropologią Claude’a Levi-Straussa (na tym seminarium – w 1979 r. – nb. powstała jego, nigdzie niestety nie drukowana, rozprawa magisterska, *Powieść – mit – rytuał: w kręgu badań strukturalno-semiotycznych*). Kontakty naukowe z M.R. Mayenową zapewniły mu wiedzę na temat lingwistycznych podstaw semiotyki oraz ułatwiły istotny zwrot zainteresowań ku badaniom „szkoły tartuskiej”, gdzie właśnie zaczynała krystalizować się idea „neurosemiotyki”. Niezależnie od tego, z jakich źródeł koncepcje neuropsychologii i neurolingwistyki wcześniej do niego dotarły, decydujący wpływ na rozwój jego zainteresowań i kompetencji w tej dziedzinie wywarły dwa pobyty stypendialne (przed doktoratem) w Moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i bezpośrednio naukowe kontakty z Wiaczesławem Iwanowem, jedną z centralnych postaci „szkoły tartuskiej” i jej współzałożycielem, oraz następnie dłuższe stypendialne pobyty w naukowych ośrodkach w Paryżu, które zapoczątkowały jego kilkuletnią współpracę z międzynarodowym zespołem badawczym neuropsychologów i psychologów klinicznych, a następnie również z polsko-amerykańskim zespołem neurosemiotyków, prowadzącym badania nad afazją. Dziesiątki gruntownych indywidualnych studiów lekturowych tę rozwijaną i oswajaną w zespołach badawczych wiedzę dopełnia i obudowuje, tak od strony materiałowej, jak teoretyczno-metodologicznej.

Nic zatem dziwnego, że także i dwie książki Kordysa, o których tu będzie mowa, noszą charakter wybitnie interdyscyplinarny. Taka jest organiczna natura domeny, na której obszarach przebiega jego intelektualna i badawcza aktywność. U jej podstaw leży neuropsychologia, a nawet neuropsychopatologia, następnie neurolingwistyka, semiotyka i paleosemiotyka kultury, etnologia, religioznawstwo, lingwistyka teoretyczna i paleolingwistyka, filozofia języka i komunikacji, teoria literatury wreszcie. Aby nad tymi obszarami zapanować, nie wystarcza umysł erudycyjny i selektywno-porządkujący zarazem; niezbędna jest naukowa pasja, o której wspomniałem, pozwalająca nie zgubić przewodniej nici i celu badań, ale także i naukowa pokora, znamionująca tylko uczonych z prawdziwego zdarzenia. I oczywiście pisarska sprawność, aby to wszystko klarownie i precyzyjnie zakomunikować. W obydwu książkach dostrzeżemy wszystkie te cechy narratora natychmiast, mimo iż w żadnej mierze nie są, by tak rzec, autorsko narzucone. Interdyscyplinarne ukierunkowanie autora pozostaje bowiem jak najdalsze od nasilających się przez ostatnie dziesięciolecia literaturoznawczych mód „holistycznych” – z ich naukowym dyletantyzmem kontekstowym jako uprawomocniającą się postawą humanistyczną. Takie nastawienie dyktuje tutaj sam złożony przedmiot badań, a jego realizację umożliwia gruntowna wiedza badacza w zakresie wszystkich, zbliżanych tu do siebie, a tak odległych w tradycyjnym myśleniu, dyscyplin.

Te dwie książki – aczkolwiek pod wieloma względami wyraźnie odmiennie – pod zasadniczym, metodologiczno-teoretycznym względem, tworzą swego rodzaju zwartą całość. Druga stanowi po prostu dalszy konsekwentny etap pierwszej i w kontekście poprzednich dociekań należałoby ją też czytać. Wcześniejsza, *Mózg i znaki*, nie jest bynajmniej „wprowadzeniem do neurosemiotyki”. Prezentuje przede wszystkim efekty indywidualnych autorskich dociekań szczegółowych w tej dziedzinie, opartych na materiale tekstów etnologicznych i artystycznych, ale też jednocześnie potrafi przejrzeć i w sposób dla „tradycyjnego humanisty” miarodajny przedstawić założenia, cele i metody tej nowej dziedziny nauki, łączącej szeroko rozumiane przyrodoznawstwo z humanistyczną nauką o znakach jako ośrodkiem, spoiwem i siłą napędową kultury – w ramach szeroko i integralnie pojętej antropologii; i to nie tylko w rozdziale wstępnym, ale i – szeroko, choć *en passant* – w toku analitycznych rozważań szczegółowych.

Zaproponowany (na wzór neurolingwistyki) w 1979 r. przez Wiaczesława Iwanowa termin oznaczający (i *de facto* wyodrębniający) tę dziedzinę wiedzy, rozumie Kordys za mistrzem jako naukę o neuropsychologicznych uwarunkowaniach wszelkiej ludzkiej działalności znakowej, a więc i wszelkiej komunikacji kulturowej; przy czym relacja ta jest uj-

mowana dwustronnie i w ścisłym sprzężeniu zwrotnym: i jako zależność „wytwórczości znakowej” od funkcjonalnej „architektury neurologicznej” mózgu (tj. jego morfofizjologii), i jako zależność tej ostatniej od społecznej komunikacji znakowo-tekstowej. Innymi słowy: znaki (teksty) sterują „pracą znakową” mózgu i wpływają na rozwój jego zdolności semiotyczno-komunikacyjnej (więc i rozwój samej jego „architektury”) w równym, o i ile nie większym stopniu, jak owa, funkcjonalnie pojęta, „architektura” steruje wytwórczością i komunikacją znakową (przy czym obydwa te aspekty pozostają nierozłączne i obustronnie współzależne). Analogicznie jak Iwanow, Kordys odbywa metodologiczną drogę od (mającej początkowo zaplecze strukturalistyczne) semiotyki (i paleosemiotyki) kultury, poprzez refleksje nad socjokulturową antropogenezą działalności komunikacyjnej umysłu, do ontogenetycznie ujmowanej funkcjonalnej morfofizjologii centralnego (mózgowego) układu nerwowego jako „maszyny znakotwórczej” i, że tak powiem, znakowo uzależnionej „maszyny komunikacyjnej”, tworzącej za pośrednictwem znaków zarówno „duchowość” jednostki, jak i społeczności kulturowe, a więc „duchowość powszechną”, której obiektywnie obserwowalnym wykładnikiem i objawem są – różne na różnych etapach kultury – twory symboliczne, teksty.

Dlatego to (w aspekcie antropogenezy, tj. filogenezy) tak ważną rolę odgrywa tu etnologia (refleksja nad rytuałem, mitem i religią), a tym samym paleosemiotyka i paleosemantyka (m. in. indoeuropejskie dociekania etymologiczne w kontekście rekonstrukcji zasad pierwotnej komunikacji). A jeśli już o tym mowa, to warto podkreślić, że Kordys był jednym z pierwszych na świecie (w Polsce zaś – po swym naukowym przyjacielu i, jak sam twierdzi, mentorze, prof. Wincentym Grajewskim – bodaj pierwszym) odkrywczym czytelników prac genialnej uczennicy Marra, Olgi Freidenberg, przy czym nie chodzi mi bynajmniej tylko o wpływ, a bardziej o zastanawiające z punktu widzenia historii nauki zbieżności naukowego myślenia. Bezpośrednie (inspirujące) przesłanki takiego neuropsychologicznego ujęcia kwestii antropologii kulturowej odnajduje Kordys w kilku innych faktach z historii nauki.

Po pierwsze – już we wczesnej „semiotyce tartuskiej” (gdzie zresztą nowatorska lektura O. Freidenberg miała niebagatelny udział i w sformowaniu jej podstaw, i w przełamaniu pierwotnej strukturalistycznej ortodoksji). Wszak w samej (wyłożonej najpełniej w książce Iwanowa i Toporowa z 1965 r.) koncepcji kulturowych systemów semiotycznych jako „systemów modelujących” tkwiła – z jednej strony idea modelowania wyższych funkcji psychicznych mózgu za pomocą „bodźców symbolicznych”, z drugiej modelowania „znaczeń świata” poprzez pracę mózgu za pośrednictwem symbolicznych jego reprezentacji w umyśle. Można by oczywiście te tartuskie tradycje neurosemiotyczne dalej poszerzać (czego

Kordys jest w pełni świadom) i o tezy oraz eksperymenty neurologiczne Aleksandra Łurii, i o koncepcje form artystycznych jako bezpośrednich pochodnych struktury wyższych funkcji psychicznych Lwa Wygotskiego (w *Psychologii sztuki* z pocz. lat 20., wskrzeszonej i nowatorsko skomentowanej w 1965 r. właśnie przez Iwanowa).

Po drugie, w etnologicznych pracach, także wczesnych, Levi-Straussa, który zdaje się być jednym z najważniejszych patronów *Mózgu i znaków*. A mianowicie w jego koncepcji pierwotnej społecznej wymiany dóbr („dar” i obowiązkowy „rewanż”) jako „archetypowego” (i przez to „uniwersalnego”) wzorca wszelkiej „symbolicznej” wymiany społecznej, także zatem znakowej społecznej komunikacji (znak, tekst jest darem i zarazem zawsze odpłatą za dar-tekst). W książce następnej ta koncepcja zostanie poszerzona o kontekst badawczo-filozoficzny dzieła Marcela Maussa i innych antropologów, zwłaszcza religioznawców. Myśl, że taka uniwersalna – „archetypowa” – struktura funkcjonalna wymiany-komunikacji ma ściśle determinacje w funkcjonalnej strukturze neuronowej mózgu jest u Levi-Straussa nie tylko wyraźna, ale formuje się jako projekt badawczy, a mianowicie projekt „czytania” funkcjonalnej struktury neurofizjologicznej mózgu poprzez głębokie struktury „tekstów kultury” – rytuałów i mitów. Bardzo wyraźne, starsze o ćwierć wieku i co prawda wywodzące się z innych źródeł, antecedencje takiej propozycji przedstawia bez wątpienia *Psychologia sztuki* Wygotskiego, gdzie znaczące elementy tekstu potraktowane zostały jako formalnie uporządkowane znakowe ekspresje homologicznych względem nich elementów procesów psychicznych oraz z drugiej strony jako miarodajne bodźce, gwarantujące adekwatność znaczeniową procesów percepcji.

Ani on jednak, ani autor *Myśli nieoswojonej* nie mieli na obszarach współczesnej im nauki do dyspozycji narzędzi wystarczającego bezpośredniego („neurologicznego”) wglądu w ów mózgowy substrat. Miał je już częściowo, ale tą sferą bezpośrednio, badawczo, się nie zajmował, twórca filozoficzno-lingwistycznych podstaw neurolingwistyki, Noam Chomsky, niemniej miejsce tej sfery było teoretycznie determinowane, tj. ograniczone nadrzędną teorią – i w jego modelowym projekcie, i w jego lingwistycznej filozofii poznania (zarysowanej w *Language and Mind*, 1968, i rozwiniętej w *Language and Problems of Knowledge*, 1988). Traktując język jako psychiczny „organ poznawczy”, a gramatykę tekstu jako z jednej strony teorię kompetencji poznawczych, z drugiej jako „wewnętrzny składnik umysłu”, sformułował wprost tezę, że, gramatyka zakorzeniona integralnie w strukturze tekstowej, opisuje równocześnie „rzeczywiste stany i procesy zachodzące w umyśle”, otwierając tym samym (pośrednio) dostęp do determinujących je fizjologicznych struktur mózgowych.

Zdawać by się mogło, że to jest fundamentalne metodologiczne założenie, którego w zasadniczych ramach przestrzegają interpretacyjne procedury neurosemiotyczne przedsiębrane przez Jana Kordysa. Pośrednie czytanie „neurostruktury” mózgu poprzez bezpośrednią lekturę głębokich semiotycznych struktur tekstowych. Tak faktycznie jest, ale gdy chodzi o samą istotę podejścia neurosemiotycznego – w zakresie raczej minimalnym. Po pierwsze, lingwistyczna filozofia Chomsky’ego (jak i jego gramatyka generatywna) ma naturę z gruntu formalną (i rozpoznaje wyłącznie formy „stanów umysłu”); semantyka (zarówno rozumiana referencyjnie, jak i intencjonalnie) nie jest z niej wprawdzie (z przyczyn oczywistych) wyeliminowana, ale pozostaje strukturalnie nerelevantna (podrzędna, „dostawiona”). A jakiegokolwiek semiotyki, także strukturalnej, jako zasadniczego przedmiotu badań i zasadniczego modelu antropologicznego, tak przecież pomyśleć nie sposób.

Po drugie – na mocy niemal aksjomatycznego (choć znakomicie udowodnianego w konkretnych procedurach interpretacyjnych) założenia, że wszystkie semiotyczne aspekty pracy mózgu (już z racji jej „dwuwektorowości”, podwójnego sprzężenia: wewnętrznej produkcji znaków i ulegania znakom z zewnątrz) – neurosemiotyka musi mieć (i faktycznie ma) charakter z gruntu komunikacyjny, a także pragmatyczny (jest działalnością znakową skierowana i „do wewnątrz”, i „na zewnątrz” mózgu, a mózg jest w równej mierze jak twórcą, także aktywnym „odbiorcą” kulturowych bodźców znakowych: tworzy je, wysyła, i przyjmuje, „żyje z nich”). Dlatego też, jeżeli Kordys korzysta z metodologicznego wsparcia przesłanek lingwistycznych (a nie są one u niego bynajmniej uprzywilejowane), to odwołuje się do pragmalingwistyki i do lingwistyki kognitywnej (co nawet w dalszym sąsiedztwie teorii Chomsky’ego się nie mieści). Toteż ważną pozycją w lingwistycznym kontekście metodologicznym jego drugiej książki (*Kategorie antropologiczne i tożsamość narracyjna*) okazuje się znakomita praca Dana Sperbera i Deirdre Wilson *Relevance. Communication and Cognition* (1986) łącząca pragmalingwistykę z kognitywistyką językoznawczą. Oraz, oczywiście, twórca komunikacyjnej filozofii języka i podstaw pragmalingwistyki, John Austin z jego dziełem o „tworzeniu rzeczy ze słów”.

I wreszcie po trzecie, najważniejsze: autor już w pierwszej swej książce wprost powiada, że dla niego teksty kultury są zarówno przedmiotem szczegółowej interpretacyjnej analizy semiotycznej, jak i narzędziem badawczym, umożliwiającym analityczny wgląd w funkcjonalną strukturę mózgową, w „semiotyczną pracę” mózgu. I dopiero obydwie perspektywy badawcze wzięte razem – są w stanie budować modele uniwersalne (acz równocześnie historycznie – filogenetycznie – uwarunkowane i zróżnicowane), w ramach których obydwa aspekty neu-

rosemiotyczne – biologiczny (neurologiczny) i symboliczno-kulturowy, ekspresyjny i komunikacyjny, indywidualny i społeczny – wzajemnie się objaśniają i tym samym dopełniają.

Jan Kordys chciałby zatem, aby relacje między semantyką tekstów kultury (semiotyką ich modeli) a neuropsychologią układały się (że posłużyć się jednym z centralnych pojęć zastosowanych w jego koncepcji) na zasadzie „wzajemnej wymiany darów”: neuropsychologia mózgu daje „twarde” („biologiczne”) oparcie i objaśnia wewnętrzne antynomie semantyczne znaków i tekstów, wielowarstwowość znaczeń i ich sensy głębokie (utajone pod powierzchnią semantyczną tekstów i powierzchnią aktów aktualnej komunikacji), ich paleosemantyczną genezę, zapoznaną archaikę; teksty kultury (etnologia) dają jej zaś możliwość wglądu w niedostępne dla badań bezpośrednich obszary mechanizmów mózgowych.

Jednakże już w słowie wstępnym do *Mózgu i znaków* zauważa autor na marginesie refleksji nad *Mithologiques* Levi-Straussa, że badacz ów z modeli semiotycznych tekstów „wydobywał uniwersalne struktury myślenia, prawie nigdy natomiast nie starał się odwrócić tej procedury, co zakładałoby wychodzenie nie od ‘materiału etnograficznego’, ale od tego, co skądinąd wiemy o ludzkim umyśle, strukturach myślenia oraz ich materialnym substracie: budowie mózgu”. Współczesna nauka – powiada – „skłania do dokonania tego kroku”. Na szczęście bodaj, w konkretnych rozważaniach tamtej książki Kordys również „kroku” takiego nie dokonał, zdając sobie zapewne sprawę, że to „co skądinąd wiemy” o pracy mózgu, takiego odwrócenia procedury – jeszcze – wystarczająco nie motywuje; wiemy zbyt mało, aby silić się na przedstawienie jakiejś „neurosemiotyki generatywnej”, traktującej funkcjonalną „architekturę mózgu” jako wyjściową strukturę generującą. W międzyczasie zaś – przed napisaniem (oraz w trakcie pisania) książki następnej – jego wiedza neuropsychologiczna i praktyka badawcza w tym zakresie poszerzyły się – już tak dalece, że musiał z kolei doskonale zdawać sobie sprawę, jak wielkiej w nauce najnowszej zagadnienie to uległo komplikacji, jak bardzo okazało się nadal zadaniem niewykonalnym – bez popadania w spekulatywny naukowy schematyzm teoretyczny.

Ogromna, przyswojona przez badacza w ciągu tych kilkunastu lat, wiedza z kilku dziedzin, wielka wnikliwość i subtelność interpretacyjna, cały szereg własnych badań praktycznych chociażby w zakresie neuropsychopatologii, a wreszcie pokora autentycznego uczonego – kazały Kordysowi poprzestać na twórczym metodologicznym „kompromisie”, którego efektem jest właśnie dwuwektorowy i dwustronnie sprzężony model neurosemiotyczny, jaki starałem się wyżej wskazać i który *de facto* (z pewnymi dalszymi modyfikacjami) funkcjonuje w obydwu książ-

kach, choć w każdej nieco inaczej, na różnych niejako etapach kształtowania się naukowej koncepcji. Przy wszystkich innych szczegółowych jego zaletach, interpretacyjnych zaś przede wszystkim, model ów pozwala przedstawić zasadniczy przedmiot nie tylko już neurosemiotyki, ale antropologii humanistycznej w ogóle, jako integralną rzeczywistość psychofizyczną, zatem biologiczno-kulturową, jednostkowo-społeczną, a zarazem otwiera przed tak rozumianą antropologią perspektywy ukonstytuowania się w roli integratora nauk „ściśłych” (przyrodniczych) oraz humanistycznych – na gruntownie innej zasadzie niż sobie to wyobrażał jeszcze sto lat temu twórca uniwersalnej „gramatyki nauki”, Karl Pearson; tak raczej, jak to przeczuwali (niewiele zresztą później) Olga Freidenberg i Michaił Bachtin, włączając biologię w zakres kompetencji humanistyki o poszerzonych horyzontach, i odwrotnie: ujawniając w naukach przyrodniczych perspektywy humanistyczne.

Biologiczne podstawy neurosemiotyki odnajduje Kordys zrazu (ślądem Iwanowa) w neuropsychologicznej hipotezie (przekształcającej się w coraz lepiej udokumentowaną tezę) o „funkcjonalnej asymetrii półkul mózgowych”, tj. nierównomiernej dystrybucji funkcji w różnych ośrodkach korowych oraz o neurofizjologicznym częściowym blokowaniu „komunikacji” między nimi (czyli ich względnej funkcjonalnej autonomii) i przetwarzaniu przez układ centralny informacji z wielu ośrodków „peryferyjnych”, do których bezpośredni dostęp jest w obrębie funkcjonalnej struktury mózgowej na różne sposoby blokowany. Hipotezę tę wzbogaca i podbudowuje Kordys badaniami i koncepcjami neuropsychologicznymi z lat 80., m.in. M. Morange’a, H. Gardnera, M.S. Gazzanigi, zwłaszcza – bardzo dla humanisty, a szczególnie dla lingwisty, przekonującą – „modularną teorią mózgu” J.A. Fodora. Przy czym stale konfrontuje Kordys te neuropsychologiczne konstatacje z obserwacjami badaczy tekstów kultury, idących – podobnym jak on – nurtem neurosemiotycznym lub tej domenie bliskich – niekiedy dla współczesnej polskiej świadomości humanistycznej te ich osiągnięcia dopiero odkrywając.

Dla mnie jako literaturoznawcy i lingwisty zarazem – szczególnie satysfakcjonujące, a częstokroć budzące zwykły (niekiedy jednak i niezwykły) czytelniczy podziw człowieka, który na co dzień w pracy zawodowej ma do czynienia z tekstami poetyckimi niekiedy wysoce znaczeniowo „zaszyfrowanymi” i wymuszającymi (często wieloznaczną) „deszyfrację” – są (stanowiące zresztą główną zawartość obydwu książek) głębokie i wieloaspektowe analityczne interpretacje konkretnych semiotycznych zjawisk kulturowych (tak „etnologicznych”, jak artystycznych), w których to interpretacjach przyjęte i wyłuszczone metodologiczne założenia neurosemiotyczne doskonale „praktycznie się sprawdzają”; ale jednak przede wszystkim dokonuje autor w tych analitycznych do-

ciekaniach rzeczywistych hermeneutycznych odkryć wobec zjawisk skądinąd powszechnie doskonale znanych (choćby rewelacyjna interpretacja „strategii kłamstwa” w oparciu o analizę epizodu *Iliady* w drugiej książce). Sedno wartości owych dociekań leży mianowicie w tym, że chociaż stanowią one – *in performance* – metodę rozbudowywania horyzontów samej neurosemiotyki, to w żaden sposób nie powinno się ich traktować jako „interpretacje egzemplaryczne”, ilustrujące tylko i eksplikujące założenia oraz strategie metodologiczne. Ich wyniki posiadają integralną wartość heremeneutyczną: służą po prostu pogłębionemu rozumieniu sensów zjawisk kulturowych umieszczonych w centrum uwagi.

Całą tę „propozycję neurosemiotyczną Jana Kordysa” starałem się dotąd omówić wspólnie dla obydwu jego książek, okazjonalnie tylko wskazując na różnice między nimi. Przy swej wzajemnej kompatybilności (i poniekąd komplementarności), obie one różnią się jednak między sobą także i metodologicznie pod paroma istotnymi względami. W obydwu zajmuje autor odmienne pozycje w obrębie konsekwentnie konstruowanej przez siebie na przestrzeni co najmniej dwudziestolecia domeny naukowej wraz z jej metodologią i metodyką procedur badawczych.

W pierwszej – *Mózg i znaki* – wkracza w domenę neuropsychologii (i neurofizjologii) jako wykształcony kulturoznawca, semiotyk kultury, wyposażony w narzędzia i metody semiotyki strukturalnej – aby przy pomocy „odnalezionego” tam instrumentarium, po jego adaptacji, zweryfikować, pogłębić i poszerzyć kompetencje i możliwości semiotyki; słowem, przebudować strukturalną semiotykę kultury w neurosemiotykę właśnie, która poza pierwotne strukturalne założenia wykracza i dalece je przekształca. Dokonuje tego nie drogą teoretycznych spekulacji, lecz poprzez „działania praktyczne”: analityczne interpretacje konkretnych „tekstów kulturowych” – symboli, „obrazów”, metafor o znamionach toposów kulturowych, które zazwyczaj przybierają postaci sekwencyjne, „mitologiczne”, nie ograniczając się zresztą do etnologii i religioznawstwa (choć tu pada punkt ciężkości zainteresowań, z tej choćby racji, że autor podejmuje także zagadnienia antropogenetyczne oraz, w związku z tym, paleosemiotyczne: topos ojcostwa, topos władcy, kapłana), ale także nowożytnie dzieła sztuki pozasłownej (malarstwo XVII wieku, gdzie znakomicie został wyeksponowany problem modelowania i „reprezentacji” przestrzeni) oraz audiowizualnej (film *Wystarczy być* Ashby’ego, będący swoistym współczesnym „przemieszczeniem” baśniowego „archetypu” wywyższenia, inicjacji, przejścia). Ów etnologiczno-artystyczny materiał stanowi przedmiot wnikliwej kulturowej semantycznej (i paleosemantycznej) interpretacji i jest zarazem sam przez się „warsztatem metodologicznym” badacza: stając się bowiem narzędziem wglądu w „semiotyczną pracę mózgu” – „ilustruje” niejako, czy raczej prezentuje *in statu*

nascendi metodologiczny proces kształtowania się neurosemiotyki jako zautonomizowanej (ale w żadnym wypadku nie autarkicznej) domeny antropologicznej.

W książce *Kategorie antropologiczne i tożsamość narracyjna* Kordys postępuje poniekąd odwrotnie. Podchodzi do zgromadzonego „materiału kulturowego” już jako neurosemiotyk – o doświadczeniu i gruntownych przemyśleniach tak w zakresie neuropsychologii, jak co do zadań i możliwości samej neurosemiotyki (jako domeny już w nauce wyodrębnionej i względnie ukształtowanej) – aby w materiale tym wykryć głębokie antropologiczne problemy, przy pomocy „tradycyjnej” semiotyki strukturalnej nie zawsze uchwytne i nie w pełni wyrażalne, a od samej neurosemiotyki wymagające teraz większej elastyczności, labilności i zmienności horyzontów.

Po pierwsze więc – i w związku z tym ostatnim (a także z konkretnymi wyłonionymi zadaniami, tematami badawczymi) – ważnej modyfikacji ulega i horyzont metodologiczny: dominującego dawniej strukturalizmu nie obejmuje tu wprawdzie likwidacja i pełna „dekonstrukcja”, ale zostaje on dalece zliberalizowany, w wielu punktach „uzgodniony” z takimi założeniami, jak niektóre elementy filozofii Derridy i – zwłaszcza – Deleuze’a, czy „a-strukturalnej”, procesualnej semiotyki po-Peirce’owskiej.

I to bardzo znamienne, że tak ważny (ważny np. w rozważaniu problematyki wiedzy i wiary jako podstawy zakorzenienia człowieka w społeczeństwie i świecie, także w transcendencji; problematyki kłamstwa językowego i jego antropologicznych oraz neuropsychologicznych korzeni; czy w kwestii neurologicznych, mózgowych ograniczeń pamięci jako podstawy narracyjnego modelowania mentalnych reprezentacji rzeczywistości oraz konstruowania tożsamości „ja”), że więc tak ważne wszystkie te problemy znakowej komunikacji człowieka ze światem i tworzenia znakowych, umysłowych, reprezentacji świata – są analitycznie rozważane i interpretowane poza metodologicznym zagadnieniem transformacji i derywacji struktur, natomiast w ramach (i przy znacznym wsparciu) już to koncepcji gier językowych „późnego” Wittgensteina, już to – pośrednio – przy odwołaniach do psychoanalitycznej koncepcji „zwierciadła” Lacana, czy jego teorii „pola wypowiedzi i pola mowy”, lub wreszcie w sąsiedztwie „około-dekonstrukcjonistycznych” koncepcji „reprezentacji”, „śladu” jako znaku „nieobecnej obecności” itd.

Owe „metodologiczne przemieszczenia” neurosemiotyki Kordysa uruchamiają zresztą inne ważne neurosemiotyczne pokrewieństwa naukowe przedtem niedostrzegane lub nieaktywne. Należy do nich chociażby ciekawe interpretacyjne rozwinięcie i zastosowanie neuropsychologicznej koncepcji kooperacji (służącej tu szczególnie wnikliwej prezentacji pro-

blematyki wiedzy i wiary oraz zagadnień prawdy-kłamstwa-oszustwa-ufności-zatajenia), która to koncepcja wyraźnie (i mam nadzieję prawomocnie) kojarzy się ze sformułowanym niezależnie zagadnieniem kooperacji konwersacyjnej rozwiniętej na gruncie pragmalingwistyki przez Grice'a przy zapleczu filozofii aktów mowy Austina (jak się zdaje, Kordysowi także skądinąd bliskiej).

W tej drugiej swej książce zmienia więc Kordys dość zasadniczo i uprofilowanie przedmiotu badań, choć pozostaje nadal w sferze znakowego obiegu kultury, i uprofilowanie neuropsychologicznego zakorzenienia znaków i znaczeń. Nie chodzi tu tylko o to, że punkt ciężkości uwagi autora zostaje przeniesiony z samych tekstów i ich znaczeniowości głębokiej (z semiotycznych struktur tekstowych) na procesy komunikacyjne, na dzianie się znaczeń. To w istocie pochodna tego, co badaczka teraz najbardziej interesuje. A interesują go przede wszystkim nie „fakty semiotyczne” i nie ich tekstualne konfiguracje, ale dane za ich pośrednictwem swego rodzaju uniwersalia kulturowe, uważane na określonych etapach kultury za jej imponderabilia, bez których nieustannej obecności i nieustannych obiegów komunikacyjnych kultura jako semiotyczna wartość zbiorowa, a i same społeczeństwa nie mogłyby się ukształtować, istnieć i przekształcać. Rozpadłaby się bowiem w taki sam sposób wewnętrzna tożsamość każdego poszczególnego „ja”, co bardzo przekonywająco w wielu momentach książki – właściwie niemal we wszystkich jej rozdziałach – pokazuje autor na przykładach wielowarstwowych analiz, dotyczących funkcjonowania umysłu i jego neurologicznego „substratu mózgowego”.

Jak wskazuje sam tytuł książki, kwestia tożsamości „ja” jest tutaj tematem-problemem nadrzędnym, integrującym w zasadzie wszystkie rozważania i analizy szczegółowe, dotyczące w kolejnych rozdziałach: wiary i wiedzy, kłamstwa i zatajenia, komunikacyjnego współdziałania i oszustwa, pamięci i zapominania, pamięci i przypominania. Zgodnie też z tytułem na czoło wysuwa się drugi – z pozoru tylko „techniczny” – problem strategii narracyjnych. W istocie bowiem w tym ujęciu poprzez owe „strategie” wyjawia się nadrzędny wobec nich problem „neurosemiotyczny”.

Narracja, opowiadanie sobie świata i opowiadanie światu siebie, okazuje się bowiem w subtelnych rozważaniach Kordysa tak fundamentalnym zagadnieniem egzystencjalnym (więc na gruncie neurosemiotyki również psychologicznym i neurofizjologicznym), jak socjokulturowym, a tym samym węzłowym zagadnieniem semiotyki wziętym w aspekcie komunikacyjnym. Jest także podstawowym procesem poznawczym; względem samego „ja” i względem „świata”; przede wszystkim zaś – rozpoznaniem pozycji „ja” w „świecie”. – „Musimy opowiadać, aby nadać spójność

świata zewnętrznemu i wewnętrznemu” – powiada autor w najdonioślejszym rozdziale na ten temat, *Pamięć i opowiadanie*. Ponieważ „tylko to, co zostało opowiedziane, może być zapamiętane”. A pamiętać znaczy wszak: wiedzieć o sobie jako o trwającym – „ciągłym” (mimo przekształceń czasowych), tożsamym z sobą „ja”. To samo dotyczy „wspólnego świata”. „Tym, co stworzyło ludzkość, jest narracja” – cytuje badacz stary już aforyzm Pierre’a Janeta.

Przemyślenie tak sformułowanej i tak materiałowo wyeksplikowanej propozycji neurosemiotycznej Jana Kordysa stawia w nowym świetle szereg ważkich problemów i przewodnich tematów współczesnego literaturoznawstwa (np. semantyki i semiotyki języka artystycznego i tekstów artystycznych). Pozwala też na nowo odczytać i zrewaloryzować doniosłe niegdyś, a „zdezaktualizowane” przez najnowszą historię humanistyki, koncepcje (mimo iż sama książka się nimi nie zajmuje) – jak chociażby kulturową *Semantykę strukturalną* Greimasa z połowy lat 60, z którą, jak sądzę, więcej ma Kordysowa neurosemiotyka wspólnego, niż może nawet on sam sądzi. Owa perspektywa rewaloryzacji (lub reinterpretacji) dotyczy także pewnych szczególnie ekspansywnych (i modnych) tematów najnowszego literaturoznawstwa, które w tak rozumianej neurosemiotyce mogłyby (gdyby zechciały) znaleźć gruntowniejsze i solidniejsze dla siebie oparcie metodologiczne. Takim tematem jest choćby zespół zagadnień związanych z *gender critique*, z „krytyką feministyczną” w szczególności.

Neurosemiotyczne podstawy rozważań Kordysa rzucają również nowe światło na niektóre kluczowe propozycje teoretyczne literaturoznawstwa poststrukturalistycznego i pozwalają z dystansem zarówno docenić zasadność niektórych koncepcji (np. kwestii reprezentacji, labilności znaczeń językowych, niestabilności struktur tekstowych, kwestię „semantyki śladów znaczeniowych” i „semantyki nieobecności”), jak krytycznie ocenić radosną anarchię i „dekonstrukcyjną” dezynwolturę innych, modnych do niedawna, pomysłów („śmierć autora”, „śmierć tekstu”, „swobodna gra znaczeń” „inskrpcji tekstowych”, „opustoszenie znaków ze znaczeń”, anarchiczna „nieograniczoność semiozy”, wreszcie destrukcja tekstu literackiego jako wypowiedzi, nie mówiąc o całkowitej destrukcji i eksterminacji „struktur znaczących”).

Wspominam – jako literaturoznawca – o tym wszystkim, gdyż formalnie rzecz biorąc, można by sądzić, że żadna z dwu omówionych książek Jana Kordysa nie jest książką literaturoznawczą. Przedmiot i ukierunkowanie zainteresowań autora każe je umiejscowić na obszarach kulturoznawstwa. A mimo to obydwie z literaturoznawstwem nie tylko w wielu punktach się łączą, i nie tylko w wielu momentach obierają wspólny z nim przedmiot, literaturę, lecz także – może przede

wszystkim – są w stanie dostarczyć mu nowych narzędzi i rozszerzyć jego horyzonty.

Wzmiankowałem już o tym parokroć, ale teraz chcę to powtórzyć dobitniej i sumarycznie. Jeśli niezbywalną podstawą literaturoznawstwa musi być semiotyka, nauka o znakach i tym samym o znaczeniach tekstów, to Kordys, śladem Iwanowa, dostarcza takiej semiotyce podstaw neuropsychologicznych, stwarzających niejako materialny grunt, samowodrębniający się i „samodefiniujący” realny antropologicznie obszar, do którego mogą (i muszą) kierować się niezbywalne pytania o miejsce genezy, modyfikacji i faktycznego bytowania znaczeń, które „uobecniają się” w tekstach, uruchamiających wszelkie procesy kulturowej komunikacji. Dziecinnych niemal, „rozumnie naiwnych” pytań – „skąd się biorą” i „gdzie bytują w pogotowiu” znaczenia, z których „powstaje” jakiegokolwiek tekst; skąd do tekstów „przychodzą” i gdzie „przebywają”, gotowe na tekstualne uobecnienie, które za każdym razem ożywia je i przekształca.

Pytając zatem o sens konkretnych tekstów, pytamy tym samym – choćby nie zdając sobie z tego w pełni sprawy – o znaczącą strukturę funkcji mózgowych, a tym samym znaczeniową strukturę mózgu. Skoro jednak mózg ujmujemy jako ośrodek i warunek bycia człowieka w kulturze, czyli i bycia kultury, to tym samym pytając o sens jakiegokolwiek tekstu, zadajemy *implicite*, lecz niezbywalnie pytania o kulturowe uniwersalia znaczeniowe. Neurosemiotyka ma za zadanie uczynić te pytania eksplicytnymi i uporządkować je. Najistotniejsze w tak ukierunkowanych neurosemiotycznych dociekaniach jest to, iż sens tekstu zawsze wyjawia się wobec i w kontekście uniwersaliów znaczeniowych, w różnego rzędu kulturowych makrotekstach, aż do uniwersalnych znaczeniowych powszechników, których instancją jest kulturowo ugruntowany aparat mózgowy człowieka.

Postępowanie badawcze zwłaszcza drugiej książki Kordysa nie ma jednak zasadniczo na celu budowania zasad neurosemiotyki uniwersaliów, chociaż we wszystkich swoich konkretnych interpretacjach do uniwersalnych układów znaczeniowych badacz zawsze dociera (a przynajmniej dotrzeć się stara). Przedmiotem jego troski są za każdym razem dające się empirycznie obserwować teksty, fabuły znakowe, prześwietlane niejako „w głąb”, także w głąb czasu kulturowego, aż do paleosemantyki, rozjaśniającej „znaczenia aktualne”, co ostatecznie ma prowadzić do wyjawienia znaczącej kulturowej istoty tekstu jako dynamicznego faktu antropologicznego. Czyli innymi słowy – naczelnym przedmiotem naukowej troski Kordysa jest nie tyle semiotyka, co hermeneutyka, której w procedurze badawczej semiotyka zostaje funkcjonalnie podporządkowana, aczkolwiek z drugiej strony stanowi jej fundamentalne zaplecze metodologiczne.

Toteż muszę na zakończenie mocno podkreślić, że zawsze, we wszystkich rozdziałach książki, uwaga Kordysa, mająca dalekosiężnie na celu kulturowe uniwersalia, za każdym razem w punkcie wyjścia koncentruje się na szczegółowych analitycznych oglądach realnych empirycznych tekstów jako eksplicytnych konstrukcji znakowych. Tekst w całej swej wielopoziomowej (także zasadniczej – językowej) konstrukcji stanowi tutaj z zasady podstawowe przedmiotowe *datum*. I to on – swoją mikro-skopowo wyjawianą konstrukcją – otwiera wszelkie uniwersalne perspektywy znaczeniowe, metafizycznych nie wyłączając.

Kordys okazuje się przede wszystkim wytrawnym i sumiennym interpretatorem tekstu, poczynając od jego empirycznie („zapisowo”, „obrazowo”) obserwowalnej postaci. A poszerzające się, „rosnące” i pogłębiające interpretacyjne konteksty (makroteksty kulturowe) pozwalające uchwycić uniwersalia, są w trakcie procedur analityczno-interpretacyjnych wydobywane z samych „tekstów wyjściowych”; ewokowane, wskazywane przez nie. Często przy tym badacz usuwa w ogóle z pola widzenia czytelnika terminologiczną aparaturę zaplecza neurosemiotycznego. Co nie znaczy, że z neurosemiotycznych strategii rezygnuje. Tkwią one *implicite* u podstaw jego dalekich od jakiegokolwiek teoretycznego doktrynerstwa interpretacji. Tak właśnie dzieje się w zaprezentowanej tutaj najnowszej jego rozprawie na temat epizodu z Moliera, gdzie literalnie rzecz biorąc, o neurosemiotyce w ogóle nie ma mowy.